

Konferencje biblijne 2000/2001 — Czytamy listy do 7 Kościołów Apokalipsy

Ks. Waldemar Chrostowski

Parafia Zwiastowania Pańskiego,
ul. Gorlicka 5/7, Warszawa

Nieautoryzowany zapis — skorygowany do grudnia 2012 roku na podstawie nagrań cyfrowych: J. Paczyński

Spis treści

1 Apokalipsa św. Jana — Listy do 7 Kościołów (dn. 23 października 2000)	2000/2001 – 1
2 List do Kościoła w Efezie (dn. 20 listopada 2000)	2000/2001 – 11
3 List do Kościoła w Smyrnie (dn. 11 grudnia 2000)	2000/2001 – 20
4 List do Kościoła w Pergamonie (dn. 15 stycznia 2001)	2000/2001 – 29
5 List do Kościoła w Tiatyrze (dn. 12 lutego 2001)	2000/2001 – 37
6 List do Kościoła w Sardes; „Sprawa” Jedwabnego (dn. 12 marca 2001)	2000/2001 – 47
7 List do Kościoła w Filadelfii (dn. 9 kwietnia 2001)	2000/2001 – 58
8 List do Kościoła w Laodycei (dn. 14 maja 2001)	2000/2001 – 67
9 Ks. kardynał Stefan Wyszyński — garść refleksji (dn. 18 czerwca 2001)	2000/2001 – 77

Ostrzeżenie

Wykłady zostały spisane po raz pierwszy z archiwalnych nagrań podczas roku akademickiego 2000/2001. Nagrania były dokonywane w wersji analogowej, na mikrokasetach. W roku 2003 dokonano pierwszej korekty, na podstawie innego kompletu kaset. Od jesieni 2012 r., po ponownym odsłuchaniu z wersji cyfrowej, dokonano ostatecznej korekty. Odczytywanie dźwięku przy pomocy komputera i programu edytora dźwięku pozwala na nieporównanie bardziej precyzyjny odczyt w porównaniu z magnetofonem taśmowym.

Ale ten dźwięk cyfrowy powstał z przekształcenia oryginalnego dźwięku analogowego, zapisanego na taśmach magnetycznych. Wszystkie prawie wady pierwotnego zapisu zostały więc zachowane. Np. słychać w niektórych miejscach, jak zmniejszała się prędkość przesuwu taśmy podczas zapisu, zapewne na skutek wyczerpywania się baterii. Słychać też i inne zniekształcenia nieliniowe.

Kaseta 2 × 30 minut nie wystarczała do nagrania całej konferencji. Z tego powodu opuszczane są modlitwy wstępna i końcowa, oraz różne sprawy aktualne, nie związane bezpośrednio z głównym tematem.

Ten tekst **nie jest autoryzowany przez Księdza Profesora!** W związku z tym należy go **czytać z rozsądną podejrzliwością**. Tekst był spisywany z nagrań z najlepszą wolą i wielkim nakładem pracy, ale:

- Tekst jest zapisem słowa mówionego. Z pewnością artykuł na ten sam temat Ksiądz Profesor pisałby nieco inaczej.
- Tytuły (dla lat i poszczególnych wykładów) są w większości tylko moim pomysłem. Wprowadziłem je dla ułatwienia orientacji w tekście, którego nagromadziło się sporo.
- Akapity, podkreślenia tekstu itp. są tylko moim pomysłem.
- Nie udało mi się odtworzyć trzech fragmentów nagrań, przerw wywołanych przekładaniem kasety. Zaznaczyłem te miejsca w tekście.
- Mniej znane nazwy i nazwiska, wszystkie słowa np. hebrajskie, itp. — pisane ze słuchu — prawie na pewno są niepoprawne. Czasami udawało mi się coś zweryfikować w słowniku czy encyklopedii, często było to niemożliwe lub brakowało mi na to czasu.
- Dużo trudności sprawia mi „pobożnościowa ortografia”. Z jednej strony nie chciałbym szargać świętości (a może Świętości?). Zaś drugą stronę – jak mi się wydaje – najlepiej obrazuje stary kawał, w którym padają słowa: „Nie maluj Mnie na kolanach, maluj Mnie dobrze!”.

W końcu chciałbym ujawnić motywy, które mną kierowały przy podjęciu decyzji o spisywaniu tych konferencji. Dość szybko zauważyłem, że słucham z zapartym tchem ale trwale zapamiętuję tylko kilka procent informacji. Więc najpierw miało to być tylko dla mnie, bo jestem raczej „wzrokwowcem”. Ale przecież mam przyjaciół i znajomych, którzy są np. chorzy, albo zajęci ... Wdzięczność kilku osób była dodatkową motywacją. A od lata 2003 pojawiła się perspektywa szerszego rozpowszechnienia przez Akcję Katolicką.

Jerzy Paczyński

8 List do Kościoła w Laodycei (dn. 14 maja 2001)

Dzisiaj to nasza przedostatnia konferencja, na ostatnią zaproszę państwa w czerwcu. I tamta będzie kończyła tegoroczny cykl. Będzie to połączone z takim pomysłem – niespodzianką. Natomiast dzisiaj zabieramy się do ostatniego listu z nadzieją, że jego lektura przyniesie nam duchowe owoce. Oczywiście w maju czyta się te listy zupełnie inaczej niż wtedy, kiedy była jesień i zima. Ja zawsze państwa podziwiałem w listopadzie, grudniu, styczniu, lutym, kiedy to jest naprawdę dość późna pora dnia — a jednak państwo przybywali na te konferencje. Myślę więc, że po całym cyklu jakiś owoc z tego będzie.

Te konferencje dzięki życzliwości jednego z panów, bądź też jego rodziny, zostały spisane. Trzeba by je opracować od strony językowej. I jeżeli udałoby się, można by do tej lektury wrócić. Ale domyślałem się że i państwo wiedzą, że tych rozmaitych obowiązków jest sporo. I czasami dobre chęci nie wystarczają, bo brakuje po prostu czasu na różne rzeczy. Teraz też przychodzi czas bardzo trudny, bo jest to koniec roku akademickiego, przyjęcia na nowy rok, egzaminy itd. Więc dopóki z tym mam do czynienia, to trzeba i temu poświęcać sporo czasu.

Zatem dzisiaj list do Kościoła w Laodycei. Jest to jeden z najpiękniejszych listów w Apokalipsie. O Laodycei powiemy sobie za kilka chwil. Natomiast jak państwo pamiętają zawsze schemat naszych konferencji był mniej więcej taki. Najpierw kilka słów na temat danej miejscowości. Oczywiście, ja to powtarzam do znudzenia, że byłoby teraz najlepiej, gdyby się udało zorganizować wyjazd śladami Siedmiu Kościołów Apokalipsy, to nie byłoby lepszej grupy. Takie podróże nazywają się *podróże studyjne*. Nie byłoby lepszej grupy, niż grupa właśnie państwa. Na pewno byśmy przeżywali tam to zupełnie inaczej.

Więc ta znajomość realiów bardzo pomaga. I ta znajomość realiów, czyli to przedstawienie poszczególnych miast, również nam pokazuje że ci, do których apostoł Jan pisał niegdyś swoje listy, byli ludźmi z krwi i kości, takimi samymi, jak my.

Mówiłem państwu kilkakrotnie, i dzisiaj na koniec tych listów raz jeszcze ten obraz przywołuję, że pewnie to zgromadzenie liturgiczne, dla którego czytano listy janowe, wyglądało mniej więcej tak, jak nasze zgromadzenie. Ktoś odczytywał na środku list, natomiast te kilkadziesiąt bądź kilkaset osób go słuchało. Rozmawiano na ten temat, dyskutowano, starano się zapamiętać treść tego listu. A to wszystko dlatego, aby — gdy wybuchną prześladowania — żeby móc powtórzyć treść nauki, a przede wszystkim zachować wierność Ewangelii. Tamte prześladowania to były w latach 90-tych I wieku za rządów cesarza Domicjana. Dzisiaj, dzięki Bogu, takich prześladowań otwartych nie ma, przynajmniej w naszym rejonie Europy, ale świadectwo osób, które chcą pozostać autentycznie wierne Ewangelii, jest chyba tak samo potrzebne, jak było zawsze potrzebne w dziejach Kościoła. Kiedy więc mówimy o tych miejscowościach, chcę państwu pokazać, że to są rzeczy, które miały swój kontekst historyczny, geograficzny, topograficzny.

Potem druga część to zawsze o początkach chrześcijaństwa w tych miejscach. I wreszcie trzecia część to jest list. Dzisiaj też będziemy słuchać wg. tego samego schematu, i będziemy zgłębiać treść listu do Kościoła w Laodycei według tych trzech części. Najpierw chciałbym państwu przeczytać ten list. Myślę, że te osoby, które go ostatnio nie czytały, natychmiast rozpoznają pewne motywy, które weszły na stałe do pobożności, ale także weszły do na stałe teologii, do myślenia religijnego — bowiem ten list do mieszkańców Laodycei zrobił przeogromną karierę. Posłuchajmy go:

Aniołowi Kościoła w Laodycei napisz:

To mówi Amen,

Świadek wierny i prawdomówny,

Początek stworzenia Bożego:

Znam twoje czyny, że ani zimny, ani gorący nie jesteś.

Obyś był zimny albo gorący!

A tak, skoro jesteś letni

i ani gorący, ani zimny,

chcę cię wyrzucić z moich ust.

Ty bowiem mówisz: ”Jestem bogaty”, i ”wzbogaciłem się”, i ”niczego mi nie potrzeba”,

a nie wiesz, że to ty jesteś nieszczęsny i godzien litości,

i biedny i ślepy, i nagi.

Radzę ci kupić u mnie
złota w ogniu oczyszczonego,
abyś się wzbogacił,
i białe szaty,
abyś się oblókł,
a nie ujawniła się haniebna twa nagość,
i balsamu do namaszczenia twych oczu,
byś widział.
Ja wszystkich, których kocham, karzę i ćwiczę.
Bądź więc gorliwy i nawróć się!
Oto stoję u drzwi i kołaczę:
jeśli kto posłyszysz mój głos i drzwi otworzy,
wejdę do niego i będę z nim wieszerał,
a on ze Mną.
Zwycięzcy dam zasiąść ze Mną na moim tronie,
jak i Ja zwyciężyłem i zasiadłem z moim Ojcem na Jego tronie.
Kto ma uszy, niechaj posłyszysz, co mówi Duch do Kościołów.

Taki jest ten piękny siódmy list, ostatni. A teraz parę słów na temat jego adresatów, i na temat historii miasta. To miasto, o którym dzisiaj mówimy, istniało już w połowie pierwszego tysiąclecia przed Chrystusem, czyli gdzieś ok. 500 – 400 lat przed Chrystusem, i było wtedy niewielką, ale znaczącą miasteczką, i nazywało się Diospolis. W ten sposób w nazwie znalazło wyrażenie przekonanie, że jest to miasto Zeusa. I czczono tam właśnie główne bóstwo Panteonu greckiego i rzymskiego, czyli właśnie Zeusa. Tym nie mniej było to miasto dość prowincjonalne. Ono jest położone w krainie, której historyczna nazwa brzmi Frygia. Jest to północno-zachodnia Azja Mniejsza, dzisiejsza Turcja, mniej więcej 220 km od Morza Śródziemnego, a więc w głębi lądu. Położone jest nad rzeką Lykos — wspominaliśmy już o niej kilkakrotnie. Rzeka jest niewielka, ale bardzo ważna. Bo cała jej dolina, w której położone jest to miasto, jest bardzo żyzna. I zawsze słynęła z tego, że były tam dobre uprawy, ale także owce. Po dzień dzisiejszy na terenie Turcji istnieje przekonanie, że są trzy regiony, z których owce dają najlepszą wełnę: rejon Ankary (starożytna nazwa miejscowości brzmiała Ancyra, Angora — stąd mówimy o *rasie angorskiej* — stamtąd właśnie się wywodzi), rejon Miletu — nad samym Morzem Śródziemnym, przy ujściu rzeki Meander, i właśnie rejon Laodycei. Dlaczego te owce są tak cenione? Cenione są dlatego, ponieważ wszędzie tam, gdzie się wypasają, jest dużo wody. I to jest bardzo dobra woda, bardzo zdrowa woda. Konsekwentnie ci pasterze, i wytwórcy rozmaitych materiałów tekstylnych uważają, że właśnie ta woda przesądza o zdrowiu owiec, i przesądza o jakości tamtejszej wełny.

Laodycea słynęła zatem z takiej wełny. Po dzień dzisiejszy w okolicach jest mnóstwo wytwórni tekstyliów, wiele z nich utrzymuje dobre stosunki z Polską. Nieopodal tego miejsca, gdzie znajdowała się starożytna Laodycea, jest nawet taki duży sklep tekstylny, skąd regularnie odchodzą transporty tamtych towarów do naszych miast, głównie do niedawna do Torunia, do Bydgoszczy, na Śląsk — bo tam ponawiały rozmaite kontakty. Zatem miasto i miejsce, które ma dobrą tradycję rolniczą, ale także hodowlaną.

Ale nie tylko to. Otóż miasto zostało założone w latach 261 – 253 przed Chrystusem przez króla Antiocha II, który był władcą z dynastii Seleucydów z siedzibą w Syrii. Ów Antioch świeżo poślubił żonę, która miała na imię Laodice albo Laodike (w r. 261 przed Chr.). I następnie ku czci swojej żony założył to miasto i nazwał jej imieniem. Dobrze, że zrobił to niedługo po ślubie dlatego, że 8 lat później się rozwiedli, i prawdopodobnie taki pomysł by już mu do głowy nie przyszedł. To nam pokazuje, że jeżeli chce żona coś osiągnąć od męża, to im szybciej po ślubie, tym lepiej pewnie. Więc to miasto jest dowodem tego, że pośpiech się opłaci. W każdym razie jej się opłacił. Osiem lat później się rozwiedli, Antioch ją oddalił, ale nazwa miasta została. A to z tej prostej przyczyny, że była to nazwa, która bardzo ładnie brzmiała w języku greckim i łacińskim: gr. Laodikeia, łac. Laodicea. I po polsku też ta nazwa bardzo ładnie brzmi. Tak, że utrwaliła się, i na dobre weszła do tamtego języka.

Po sąsiedzku znajdowały się jeszcze dwa duże miasta, mianowicie Kolossy, mniej więcej 15 km od

Laodycei, oraz Hierapolis, mniej więcej 10 km od Laodycei. Te trzy miasta to był trójkąt w którym rozgrywało się wszystko, co najważniejsze, w tym regionie Frygii. Był to trójkąt niesłychanie bogaty, o czym za chwilę, trójkąt z miast, które miały swoją historię, znane były przede wszystkim ze swoich wód. Do tych wód mamy również nawiązanie w tym fragmencie, o czym za moment.

Ok. roku 220 przed Chrystusem syn Antiocha II, który też miał na imię Antioch, a więc nazywany był III, obraził się na Laodyceę nie tylko z powodu tego, że jego macocha już nie była żoną ojca, ale daleko bardziej z tego powodu, że był tam niejaki Acheusz, który nie należał do rodziny królewskiej, który zbuntował się przeciwko Antiochowi III i ogłosił się w Laodycei królem. Laodycea była więc przez jakiś czas na cenzurowanym. Właśnie wtedy Antioch III, który miał pretensje do mieszkańców Laodycei, że ten uzurpator chciał tam się stać królem, zrobił mieszkańcom Laodycei i okolicy pewien kawał, którego skutki okazały się później brzemienne.

Mianowicie sprowadził z terenu Mezopotamii, a więc dzisiejszego Iranu, dwa tysiące żydowskich rodzin i osiedlił je wśród miejscowej ludności. Już miał w głowie to, że jak się gdzieś Żydów osiedli w dużej liczbie, to będą z tego kłopoty. I on mając tego rodzaju przekonanie, mając takie przeświadczenie ściągnął te 2000 rodzin żydowskich — opisują to bardzo dokładnie historycy starożytni — polecił im osiąść w Laodycei, w Hierapolis, w Kolosach i w całej tej okolicy. I oni bardzo szybko doszli do ogromnych wpływów. Mianowicie przejęli system bankowy, finansowy w Laodycei. I Laodycea stała się siedzibą banków, taką Szwajcarią albo Nowym Jorkiem starożytności. Z tego tytułu Laodycea była wszędzie znana, bo miała nawet swoją mennicę. Co więcej, tam dokonywanos wymiany jednych pieniędzy na drugie. Było więc mnóstwo instytucji, które w dzisiejszym języku można by nazwać kantorami.

Dzięki tym Żydom mamy pojęcie także o tym, co się tam w starożytności działo. Tak jak w jednym z miast, o którym mówiliśmy uprzednio, Żydzi nałożyli na siebie podatek. Każdy dorosły mężczyzna, a dorosły Żyd to jest ten, który skończył 13 lat, czyli przeszedł obrzęd Bar-Micwa, miał obowiązek płacić rocznie pół szekla na świątynię jerozolimską. To powodowało napięcia pomiędzy ludnością żydowską a miejscową ludnością frygijską i grecką dlatego, że ci Frygijczyci twierdzili, że Żydzi wywożą im kapitał do Jerozolimy. Ale Żydzi się tym specjalnie nie przejmowali i już kilkanaście lat później okazało się, że wpływy z tego tytułu były bardzo duże. Do naszych czasów szczęśliwie zachował się przekaz z roku 62 przed Chrystusem. Żydzi zebrali wtedy wśród siebie 20 tysięcy funtów rzymskich, które zostały odesłane do Jerozolimy. Obliczono, że wobec tego w okolicach żyło ponad 9 tysięcy mężczyzn, czyli Żydów powyżej 13 roku życia. Jeżeli do tego się doda kobiety: matki, żony, siostry, i jeżeli do tego się doda dzieci, to liczbę Żydów pod koniec ery przedchrześcijańskiej na tym niewielkim terenie szacuje się na 50 tysięcy. Jeżeli tak, to możemy wnosić, że ta populacja była nie tylko bardzo liczna, ale miała również silne wpływy, o których wiadomo również skądinąd.

Zwróćmy uwagę, że właśnie na takie środowisko miała natrafić tam Ewangelia. Od r. 188 przed Chrystusem cały ten region podlegał królowi Pergamonu, a w r. 129 przed Chrystusem region ten przejęli Rzymianie. Kiedy Rzymianie przyszli na te tereny, ludność żydowska wymogła wtedy na cesarzu rzymskim zgodę na swobodne przestrzeganie szabatów oraz wszystkich swoich praktyk religijnych, a także na wysyłanie pieniędzy na rzecz świątyni jerozolimskiej. Ludność ta miała więc dość duże wpływy.

Św. Paweł przybył na te tereny ok. roku 50. Nie wiemy, czy był w samej Laodycei — raczej nie, natomiast przebywał w Efezie, oddalonym o ok. 200 km. Natomiast do Laodycei i do Hierapolis posłał swojego współpracownika, który miał na imię Epafras. I w liście św. Pawła do Kolosan, a Kolosy — jak powiedziałem — znajdują się 15 km od Laodycei, mamy również nawiązanie do Laodycei i tamtejszych chrześcijan. Wnosimy z tego, że już ok. roku 51 – 52, czyli ok. 20 lat po śmierci Jezusa, na terenie Laodycei była wspólnota chrześcijańska, byli chrześcijanie. Skąd oni się rekrutowali? Tutaj nie potrzeba specjalnie zgadywać, oni się rekrutowali spośród tych Żydów, którzy na tym terenie mieszkali. Być może część z tych Żydów była nawet obecna w Jerozolimie w dzień Zesłania Ducha Świętego. Potem Żydzi systematycznie odbywali pielgrzymki do Jerozolimy. I właśnie w Jerozolimie stykali się z wiarą w Chrystusa, wracali do siebie, i tutaj stawali się chrześcijanami.

Można zatem powiedzieć, że kiedy św. Jan pisze swoje listy w połowie lat dziewięćdziesiątych, to mamy tutaj do czynienia z chrześcijanami drugiego pokolenia. Pierwsze pokolenie było w latach

pięćdziesiątych, sześćdziesiątych, siedemdziesiątych, i gdzieś tam w latach osiemdziesiątych zaczynało się już powoli wykruszać. Wtedy dochodziła do głosu wiara ich synów i córek. I właśnie w Laodycei mamy do czynienia z problemami, z dylematami drugiego pokolenia chrześcijan. A więc to są tacy chrześcijanie, których wiara pochodzi już ze słyszenia, podobnie jak nasza, pochodzi od innych. A więc nie bezpośrednie świadectwo apostołów, tylko już pośredni sposób przejmowania tej wiary.

Cycon, który był prokonsulem w Cylicji (to sąsiednia kraina) w latach 51 i 50 przed Chrystusem tzn. na sto lat przed tymi wydarzeniami, opisywał, że Laodycea słynie przede wszystkim z wielkiego skumulowania finansów i banków. Jeżeli dzisiaj jedzie się do Laodycei, a na ogół każda pielgrzymka, która udaje się śladami św. Pawła tam jest — do niedawna nie sposób było trafić, bo nie było drogowskazów. Parę lat temu zostały zrobione, i dzisiaj nie następuje już to żadnych problemów. Otóż tam się jedzie przez taką turecką wieś, przejeżdża się tory kolejowe. Przed drugimi torami kolejowymi trzeba niestety wysiąść, i przejść z autokaru jakieś 600 m na to miejsce, gdzie była Laodycea.

I zawsze można tam spotkać tureckich chłopców, takich nastolatków, którzy oferują monety. Otóż zawsze sprzedają za 5, 10, 15, 20, 50 \$ starożytne monety. Są to wszystko monety autentyczne, bo tam bardzo łatwo je znaleźć. W latach 1961 - 63 penetrowali ten teren archeolodzy kanadyjscy, ale oni zbadali tylko ok. 5% powierzchni. Natomiast pozostałe 95% jest bez przerwy penetrowane przez tych miejscowych chłopaków. Liczba wydobywanych monet wskazuje, że musiało to być miasto bardzo zamożne. Żadne inne miasto na terenie Azji Mniejszej, na terenie Turcji, nie ma tylu monet po prawie 2000 lat, ile znajduje się na terenie Laodycei. Zatem zamożność daleko posunięta.

Tam odbywały się również walki gladiatorów. To nam też pokazuje, że było to miasto specyficznie rzymskie, urządzone według rzymskich prawideł. Wspominałem już o wełnie, wspominałem o tekstyliach, ale słynęła Laodycea również z bezpośredniej bliskości Hierapolis. Otóż Hierapolis — ale dzisiaj nazywa się Pammukale — w starożytności i dzisiaj znane jest ze źródeł gorącej wody. Ma ona ogromne wartości terapeutyczne. Z Laodycei doskonale widać to Hierapolis, taką białą skałę. Wystarczy jeszcze dzisiaj pojechać do Hierapolis, do Pammukale, i w tej gorącej wodzie można sobie chodzić, można się kąpać. Jest to woda, która od niepamiętnych czasów tam płynie, i znana jest z tego, że przywraca zdrowie, albo raczej podtrzymuje zdrowie.

Pewnie to drugie, bo obok gorących źródeł jest bardzo duży starożytny cmentarz — dowód, że nie wszystkim ta woda pomogła. Więc jak się tam jedzie do tych źródeł gorących, to trzeba przejechać najpierw przez cmentarz. To jest bardzo oczyszczająca rzecz. Niech państwo to wyobrażą, że jedziecie do sanatorium, i najpierw przejeżdżacie przez środek cmentarza, a dopiero potem sanatorium. A tam dokładnie tak właśnie jest. Nie ma żadnej innej drogi, nie można się inaczej dostać — tylko trzeba koniecznie przejechać przez ten cmentarz. I dopiero jak człowiek zobaczy ten cmentarz, może rozpocząć kurację. Cmentarz jest bardzo wystawny po dzień dzisiejszy. Są tam groby greckie, groby rzymskie, groby miejscowe frygijskie. Widać, że ludzie przyjeżdżali z całego świata.

Hierapolis utrzymywało również bardzo dobre kontakty z greckimi Delfami. Nawet w Hierapolis urzędowała również wróżka. Ponieważ wody tamtejsze zawierają bardzo dużo fosforu, on odpowiednio pachnie. Tam jest taka szczelina w ziemi, nazywało się to w starożytności Plutonium. Wróżka wahała opary z tej szczeliny, następnie wpadała w ekstazę tak, jak po naszych narkotykach, i udzielała odpowiedzi na rozmaite pytania. Odpowiedzi zawsze były dwuznaczne tak, że każdy znalazł dla siebie to, co chciał — i zawsze mu się sprawdzało. Z tego też Laodycea i Hierapolis były znane.

Wreszcie jeszcze jedna sprawa. W samej Laodycei było też centrum medyczne, największy w starożytności ośrodek okulistyczny. Leczone tam choroby oczu. Jest tam rodzaj kamienia, zresztą wykorzystywany po dzień dzisiejszy, z którego wyrabiano bardzo delikatny proszek. Następnie ten proszek kładziono na oczy tak, jak i dzisiaj bywa przy rozmaitych zabiegach tego typu. I po kilku czy kilkunastu tego rodzaju zabiegach wzrok stawał się ostrzejszy, człowiek lepiej widział.

Pamiętajmy, że w starożytności kiepski wzrok oznaczał i kiepskie życie. Bo przecież nie było tego rodzaju ułatwień, jakie są dzisiaj. I wyobraźmy sobie — zwłaszcza ci, którzy mają kłopoty ze wzrokiem — jakby przyszło im żyć, gdyby nie było okularów i rozmaitych pomocy. W starożytności tego wszystkiego nie było. Zwłaszcza dla przeciętnego człowieka nie było to dostępne, bo jeszcze królowie mieli jakieś tam możliwości, żeby cokolwiek powiększyć, ale przeciętny człowiek

nie. I w związku z tym ta Laodycea była bardzo ceniona właśnie za ten proszek. I wyrabiano tam również czarny barwnik. Używany był przez kobiety do barwienia rzęs, do barwienia włosów. I stamtąd ten barwnik rozchodził się na cały starożytny świat.

Taki jest kontekst tego miasta, gdzie wszystko ze sobą się miesza. Natomiast na plan pierwszy wysuwa się na pewno bogactwo. Spora liczba ludności żydowskiej, która stała się chrześcijanami, oraz bogactwo. I to właśnie do tych ludzi, których dzieje i których charakter starałem się państwu przedstawić, św. Jan Apostoł napisał swój list. Posłuchajmy teraz tego listu, bo z niego będziemy starali się te szczegóły, o których już wiemy, powiązać z treścią tego listu i zaczerpnąć z niego naukę na dzisiaj. Więc zaczynamy tak:

Aniołowi Kościoła w Laodycei napisz:

Raz jeszcze mamy zatem myśl, że każdy Kościół, każda wspólnota, ma niejako swojego Anioła Stróża. Że nie wystarczy tylko przekonać ludzi, ale trzeba również niejako prosić o Boską opiekę, o anielską obecność i anielskie wsparcie dla człowieka. Wspominałem państwu kiedyś, że dzisiaj wiara związana z aniołami, i pobożność związana z aniołami, nie są w zbytnej cenie. Aniołowie stali się niemodni. Dzisiaj bardzo mało dzieci zna wierszyki w rodzaju: „Aniele Boży, Stróżu mój . . .”, i bardzo mało wierzących polega na obecności Aniołów Stróżów. Czytając Apokalipsę warto zwrócić uwagę na ten szczegół i pamiętać, że jest to jakiś zapomniany składnik naszej pobożności i naszej wiary. W Apokalipsie obecność Anioła Stróża, którego ma każdy człowiek i każda wspólnota, jest bardzo eksponowana.

Być może kiedy czytamy Apokalipsę, to warto zwrócić uwagę na ten właśnie szczegół. I pamiętać także o tym, że jest to jakiś zapomniany składnik naszej pobożności i naszej wiary, który winien być przypomniany.

To mówi Amen,
Świadek wierny i prawdomówny,
Początek stworzenia Bożego:

Zwróćmy uwagę, że Tym, który mówi, jest Chrystus. Chrystus został tutaj nazwany po prostu *Amen* — w nawiązaniu do *Alfa* i *Omega*, *Początek* i *Koniec* — język jest symboliczny. Zatem to, co mówi Jezus, ma wartość rozstrzygającą. Słowa Jezusa nie są tak, jak słowa innego człowieka. Słowa Jezusa to nie jest przedmiot do dyskusji. Słowa Jezusa to jest *Amen* — mówimy czasami w przysłowiu: „jak Amen w pacierzu”, czyli na pewno tak. Amen to słowo hebrajskie, które po polsku znaczy *tak, niech się tak stanie*. A więc: „To mówi Amen” czyli „Tak mówi Jezus”. Apostoł mówi: „Nie od siebie was upominam, i nie od siebie do was piszę, ale piszę do was w imieniu Jezusa”. *Świadek wierny i prawdomówny* — wierność człowiekowi, i prawdomówność. *Początek stworzenia Bożego* — to słowo „Początek” nawiązuje pewnie do tytułu rzymskich imperatorów, którzy w starożytności nazywali siebie *princeps*, a zatem „pierwszy”, „zwierzchnik”. Tu w sposób zawołowany – bo ciągle trwają prześladowania – Jezus Chrystus jest nazwany „Princeps”, czyli jest nazwany „Początkiem”, jest nazwany „Zwierzchnikiem”.

A więc chrześcijanom w Laodycei przypomina się, że powinni wierzyć Chrystusowi — nie polegać na cesarzach. Dlaczego było to ważne? Dlatego, że wielu Żydów przedtem przyzwyczaiło się do dość bliskiej współpracy z rzymskimi cesarzami, bardzo często kosztem miejscowej ludności. W ten sposób uzyskiwali przywileje dla siebie, rozmaite przywileje, których inni ludzie nie mieli. I ten sposób postępowania przeszedł również do wspólnot judeochrześcijańskich, tzn. chrześcijanie żydowskiego pochodzenia też wykazywali taką tendencję do pewnej uległości. W związku z tym apostoł powiada: „Nie możecie służyć Bogu i mamonie. Nie możecie stawiać na jednym poziomie Chrystusa i cesarza. To Chrystus jest ten, który jest Ostatni, Amen. Chrystus jest tym, który jest prawdziwym waszym władcą, owym Princeps, Zwierzchnikiem.” I dalej:

Znam twoje czyny, że ani zimny, ani gorący nie jesteś.
Obyś był zimny albo gorący!

Obraz nawiązuje do położenia Laodycei. W Hierapolis, w odległości ok. 10 km były (i są) wody gorące. W Kolossach, które też widać z Laodycei, woda była zimna. Bo Kolosy leżą u stóp potężnej

góry, której wysokość dochodzi do 2000 m. Zatem woda w Kolossach jest zawsze zimna, i zawsze znakomita do picia. Woda gorąca służyła do kąpeli. Woda zimna służyła do picia. Wodę gorącą miało Hierapolis, zimną — Kolossy. A Laodycea? A Laodycea miała z wodą problem, do Laodycei Rzymianie wybudowali wodociąg. Trzeba było ściągać wodę z odległości ok. 10 km z kierunku Kolossów. Tam jest dzisiaj tureckie miasto Denizli. Zachowały się nawet fragmenty tego potężnego wodociągu. Na czym polegał problem? Otóż wodociąg zrobiono nad powierzchnią ziemi, bo tak było najtaniej. Ale to powodowało, że kiedy przychodziło lato i słońce operowało bardzo mocno, to woda, która płynęła przez te 10 km, kiedy przychodziła do Laodycei, to nie była już ani zimna, ani gorąca — tylko ona była letnia. Dlatego jeżeli mieszkańcy Laodycei, ci bogaci, chcieli się wykąpać, to musieli udać się do Hierapolis. Jeżeli chcieli się napić dobrej wody, musieli udać się do Kolossów. Natomiast u siebie mieli wodę letnią.

I do tego nawiązuje św. Jan Apostoł i mówi im: „Znam twoje czyny”. A więc czyny ich są takie, jak ta woda, którą mają na co dzień: *że nie jesteś ani zimny, ani gorący*. Więc lepiej, żebyś był albo bardzo gorliwy, albo żebyś był nawet chłodny — ale tak, iżby można do ciebie trafić. A więc nie macie wody ani do kąpeli, ani do picia, i takimi samymi jesteście chrześcijanami. Ani z wami tak, ani siak. *Obyś był zimny albo gorący!*

Proszę zwrócić uwagę, że największym zatem problemem tego drugiego pokolenia chrześcijan była obojętność. A obojętność pochodziła przede wszystkim z ich bogactwa. Apostoł mówi, że znacznie lepiej, jeżeli człowiek jest gorliwy. Albo lepiej już jest, jeżeli człowiek mówi „Nie”, bo przynajmniej można go czymś zainteresować. Natomiast jeżeli jest obojętny, to jest najgorzej. W naszych czasach zjawisko obojętności nazwano mądrze *indyferentyzmem religijnym*. To znaczy jest to takie postępowanie, na które nieraz zwracaliśmy uwagę, że człowiek nie przejmuje się, czy Bóg jest, czy też Boga nie ma, tylko żyje tak, jak gdyby Boga w ogóle nie było. Oczywiście do tych ludzi jest najtrudniej trafić. Zatem myślę że problem, z jakim się zmagał św. Jan w Laodycei, jest problemem niejednego chrześcijanina i niejednej wspólnoty chrześcijańskiej, również dzisiaj. Właśnie obojętność! To, że ani zimny, ani gorący nie jesteś! I czytamy dalej:

A tak, skoro jesteś letni
i ani gorący, ani zimny,
chcę cię wyrzucić z mych ust.

Otóż człowiek obojętny jest w gruncie rzeczy nieprzydatny, nie sposób do niego trafić. Bezowocne jest to, cokolwiek się z nim próbuje przedsięwziąć. A więc obojętność stanowi największe zagrożenie dla wiary. Nawet nie ateizm, tylko właśnie obojętność! Tak na to patrzy św. Jan Apostoł, a przecież podobne słowa powiedział również Jezus Chrystus. Więc na pewno jest to problem, który trzeba wziąć bardzo poważnie pod uwagę. Ale państwo zwrócą uwagę, do jakiego stopnia ten apostoł, autor listu, był wprowadzony w te realia, jak bardzo ładnie przekładał położenie tego miasta, jego usytuowanie, na problemy teologiczne i moralne, skoro w nawiązaniu do wody tłumaczy im o ich sposobie życia, i wypomina sposób życia, który jest zupełnie obojętny.

Jesteście tacy, jak wasza woda — ani się w niej wykąpać, ani ją pić. Może takie było doświadczenie przybyszów do Laodycei? Szybko przekonywali się, że za zimna, żeby się kąpać, za ciepła, żeby ją pić. I patrząc na tę wodę patrzyli na mieszkańców i stwierdzili, że i z nimi dzieje się coś podobnego. Otóż to bardzo ciekawy obraz, który daje nam również pojęcie o wrażliwości autora tego listu. I dalej:

Ty bowiem mówisz: „Jestem bogaty”, i „wzbogaciłem się”, i „niczego mi nie potrzeba”,

Są tutaj trzy kategorie ludzi. Jedni mówią: „Jestem bogaty”. A więc urodziłem się jako bogaty, urodziłem się jako zamożny, nie potrzebuję pracować, mogę wyłącznie polegać na sobie, bo przejąłem majątek. Inni mówią: „Wzbogaciłem się”. A więc sam doszedłem do tego, co mam, swoją zaradnością. Mówi się to w dzisiejszym języku mówi się *nowobogacki*. Porównując jednych i drugich stwierdzamy, że są to zupełnie odmienne mentalności. Na ogół ci bogaci od urodzenia są też dość oszczędni. Natomiast tym drugim oszczędność przychodzi dość trudno. I wreszcie jest trzecia kategoria: „niczego mi nie potrzeba”.

Otóż żeby powiedzieć „niczego mi nie potrzeba” wcale nie trzeba być bogatym, ani nie trzeba być bardzo zamożnym. Ot po prostu, gdybyśmy wyszli na ulicę, albo popatrzyli na kogoś pod jakąś tam budką, powie nam dokładnie to samo, że „ma wszystko”. To nie znaczy, że ma wszystko, co można mieć, tylko że ma wszystko, co chciałby mieć. A ponieważ jego aspiracje i ambicje są bardzo małe, to oczywiście i to, co posiada, jest kiepskie. Ale jemu to zupełnie wystarcza. Może mu wystarczyć coś bardzo przyziemnego i prostego, po prostu na dzisiaj.

W ten sposób apostoł daje nam poznać, że wśród chrześcijan w Laodycei są trzy kategorie: zamożni od urodzenia, nowobogacy, oraz tacy, którzy specjalnie o nic nie zabiegają dlatego że twierdzą, że wszystko mają. I do tych trzech kategorii apostoł zwraca się i mówi:

a nie wiesz, że to ty jesteś nieszczęsny i godzien litości,
i biedny i ślepy, i nagi.

Powiedzieć ludziom bogatym, że są nieszczęśliwi, godni litości, nadzy, biedni i ślepi — to nie jest popularne. Otóż też problem polega na tym, że bardzo rzadko traktujemy ludzi bogatych w kategoriach nieszczęśliwych. A jednak coś z tego jest. *Nie wystarczy mieć* — jak mówi Jan Paweł II — *trzeba jeszcze być*. Nie wszystkim bogactwo jednakowo dobrze służy. To wcale nie znaczy, że ideałem chrześcijaństwa jest być biednym. Ideałem chrześcijaństwa jest mieć, ale również będąc człowiekiem, czyli także umieć się dzielić.

Dowiadujemy się, że drugi problem, jaki stanął przed tą wspólnotą w Laodycei, to było to, że ich obojętność brała się, w gruncie rzeczy, z dobrobytu. Albo posiadali wszystko, co im było potrzebne, albo do tego doszli, albo nie mieli wielkich aspiracji. Prawdopodobnie tych ostatnich było najwięcej. Ale ten dobrobyt powodował, że stawali się obojętni. Właściwie to jest taki paradygmat, wzór, który sprawdza się w każdym pokoleniu. Że swoisty paradoks polega na tym, że pobożność jest większa tam, gdzie są przeciwności, gdzie jest ucisk, również gdzie jest bieda. Co nie znaczy, że pobożność jest towarzyszką biedy — broń Boże!

Ale z drugiej strony widać pewien objaw, że społeczeństwa bogate bardzo często polegają wyłącznie na sobie. Zamykają się na sobie, i w sobie, i zamykają się również na Pana Boga i na te wartości, które od Niego mogą pochodzić. I myślę, że kiedy obserwujemy zmiany, także po tym wszystkim, co wydarzyło się po roku 1989 w naszej Ojczyźnie, zobaczymy, że u nas też się to potwierdza. Apostoł Jan doskonale to widzi. Widzi tych bogatych i nowobogackich, oraz tych, którzy nic więcej specjalnie nie chcą. I próbuje im uświadomić ich rzeczywiste położenie — nie położenie materialne, lecz położenie duchowe. Myślę, że każdy z państwa rozumie, że pomyślność materialna nie zawsze idzie w parze z samopoczuciem duchowym. Zdarza się tak, i to niestety bardzo często, że ci, których pomyślność materialna, których dostatek jest bardzo duży, często wewnątrz są tymi ludźmi, o których Jan mówi, że *to ty jesteś nieszczęsny i godzien litości, i biedny i ślepy, i nagi*. I dalej:

Radzę ci kupić u mnie
złota w ogniu oczyszczonego,
abyś się wzbogacił,

Do posiadaczy kantorów, banków, których tam było takie mnóstwo, setki albo i tysiące, apostoł zwraca się z zachętą „Kupcie u mnie złota w ogniu oczyszczonego”. Zatem to złoto, które pochodzi od Chrystusa, jego nauka, jego przykazania, jego sposób życia — ono dopiero stanowi o prawdziwym bogactwie człowieka. Proszę zwrócić uwagę, że nauka jest trudna. Apostoł wcale nie zachęca tych bogatych, żeby zbiednieli, albo rozdali to, co mają. Apostoł ich zachęca, żeby będąc bogatymi stali się innymi ludźmi. Żeby opierali swoje życie na fundamencie Jezusa Chrystusa, bo przecież o to chodzi w tym wyrażeniu o złocie w ogniu wypróbowanym.

i białe szaty,
abyś się oblókł,

Komentatorzy tego fragmentu zamykają oczy, ci, którzy nie byli w Laodycei, i widzą dookoła miasta pasące się owce. Ale tamtejsze owce są czarne — i to są tak czarne, jak najciemniejsza

noc, ta wełna ich aż się błyszczy. Powiedziałem na początku: na skutek dobrej wody, która płynie tam w rzece, i urodzajnych pól, owce są rzeczywiście pierwszej klasy. I patrząc na te owce apostoł powiada, że „białe szaty, abyś się oblókł”. Nie możecie polegać tylko na tym, co tutaj macie — białych szat tam praktycznie nie produkowano. Białe szaty, wyprodukowane z lnu, sprowadzano z innych części Azji Mniejszej. Zatem w taki symboliczny sposób Apostoł daje poznać, że nie możecie polegać tylko na tym, kim sami jesteście, i na tym, co sami możecie zdobyć. Tylko musicie się otworzyć na innych, którzy też są w stanie was ubogacić. Pamiętajmy cały czas, że to jest kontekst prześladowań, on nie może mówić prosto. On mówi takim językiem, że oni go doskonale rozumieli — a my musimy to rozumienie dzisiaj, prawie po 2000 lat, odtwarzać.

abyś się oblókł,
a nie ujawniła się haniebna twa nagość,

Wiele razy podkreślałem, że dla człowieka starożytności — ale nie tylko starożytności, dla człowieka Bliskiego Wschodu po dzień dzisiejszy — nagość jest objawem upodlenia, upokorzenia. Tam, w tamtym rejonie świata po dzień dzisiejszy nie ma czegoś takiego, jak obnażanie się, pokazywanie, i publiczne rozbieranie. Jeżeli ktoś z państwa pojedzie do Turcji na wakacje, to są zupełnie osobne plaże dla turystów zagranicznych, dla przybywających z Europy, i tylko Europejczycy tam są, i ewentualnie lokalna obsługa. Natomiast zupełnie odmienne plaże dla Turków, jeżeli oni przychodzą się kąpać. I jeżeli się pójdzie dalej od tej plaży międzynarodowej, można bardzo łatwo zobaczyć widok, który dla nas jest dziwny. Mianowicie chłopcy rozbierają się do kąpieli, ale nie tak jak nasi, tylko dużo skromniej, natomiast dziewczęta i kobiety kąpią się w sukienkach. Czyli tak, jak przychodzą nad morze, tak się kąpią. Dla nich publiczne rozebranie się to byłby wyraz upokorzenia.

Zatem zupełnie inne pojęcie nagości niż to, które u nas mamy. Jeżeli chodzi o mężczyzn, to jest też ciekawa sprawa. Miałem do czynienia z wieloma Arabami, wieloma Turkami. Okazuje się że tak, jak dla Europejczyka mamy zakodowane, że rozmaite elementy kobiecego ciała są powabne, o tyle oni kobietę, która się odsłoni za bardzo, traktują w sposób, który już żadnego szacunku nie wywołuje. Tak na nią patrzą, po prostu mają to od dziecka. To jest przedziwna sprawa, ale zupełnie inna mentalność, niż ta mentalność nasza. Więc ich nagość nie pociąga, wręcz przeciwnie. Do tego mamy nawiązanie także w tym liście, kiedy czytamy: kiedy się nie ubierzesz, odsłoni się haniebna twoja nagość. I wreszcie trzeci element: radzę ci kupić

balsamu do namaszczenia twych oczu,
abyś widział.

Wspomnieliśmy o tym balsamie, wyrabianym w Laodycei. Ale Jan powiada: „Jeżeli chcecie naprawdę przejrzeć, to nie możecie polegać wyłącznie na tym balsamie, tylko musicie zaopatrzyć się w balsam, który pochodzi od Chrystusa. Ten balsam otworzy wam oczy”. To dzięki tej nauce Chrystusa, i dzięki zaufaniu Chrystusowi staniacie się nowymi ludźmi. Zwróć państwo uwagę: „Radzę ci kupić u mnie złota, białe szaty i balsam”. Złota mieli dużo, białych szat nie mieli, bo mieli na ogół czarne szaty albo ciemne szaty, i balsamu mieli sporo. Ale Jan powiada: nie o takie złoto, nie o takie szaty, i nie o taki balsam chodzi. Musicie sięgnąć głębiej. Czyli myśl jest znów bardzo głęboka. Nie poprzestawaj na tym, co tylko przyziemne, i co ziemskie, ale próbuj dociekać, doszukiwać się tego i pozyskiwać to, co wartościowe. Tym ludziom, którzy są obojętni, stawia się jeszcze większe zadanie.

Niech państwo sobie przypomną list Jana Pawła II wydany na początku tego roku, podpisany publicznie przez Ojca Świętego 6 stycznia 2001 roku na Placu Świętego Piotra, którego podstawowe hasło brzmi: „Wypłyn na głębiej!”, po łacinie: Duc in altum. Czyli tym ludziom, naszemu pokoleniu, nam wszystkim, którzy możemy być obojętni, znużeni, i zmęczeni, papież powiada: „Głębiej!” I Jan też powiada: „Głębiej! Nie to złoto, nie te szaty, nie ten balsam! Jest jeszcze inne złoto, inne szaty, inny balsam!” I dalej:

Ja wszystkich, których kocham, karcę i ćwiczę.

Otóż nie jest łatwo upominać. Nie znosimy upomnień, nie chcemy ich. Ale jeżeli do mieszkańców Laodycei apostoł zwraca się ze słowami upomnienia, to czyni to dlatego, że ich kocha.

„Ja wszystkich, których kocham, karzę i ćwiczę.” Zatem mamy tutaj prawzór dobrze pojętego duszpasterstwa. Nie polega ono na tym, żeby odwzorowywać ludzkie opinie, żeby odwzorowywać wyniki ankiet socjologicznych. Nie polega ono na tym, żeby, powiedzmy, kardynał Glemp był równie popularny jak Violetta Villas. Otóż polega to na tym, że jeżeli chce spełnić swoją misję, musi mówić prawdy niepopularne. I mówienie tych trudnych prawd jest obowiązkiem wypływającym z miłości. „Ja wszystkich, których kocham, karzę i ćwiczę.” Nie zawsze to rozumiemy. I dlatego kiedy widzimy rozmaite ankietę socjologiczne, w których zestawiana jest popularność rozmaitych postaci, nie przejmujemy się, że ktoś z Kościoła ma tak bardzo niską niską popularność. Raczej należałoby się przejmować wtedy, kiedy ma popularność wysoką — to jest bowiem problem. Chodzi bowiem o to, żeby nie odwzorowywać ludzkich opinii, ale żeby je kształtować. Jeżeli tak, to na tym właśnie polega profetyczna funkcja w Kościele, której w żaden sposób zaprzepaścić nie można.

Bądź więc gorliwy i nawróć się!

Zatem całe te słowa, skierowane do mieszkańców Laodycei, służą nie temu, żeby ich potępiać, nie temu, żeby ich wyłącznie karcić, tylko po to, żeby ich zachęcić do gorliwości i do nawrócenia. I cała nasza pedagogia w postępowaniu z drugim człowiekiem, poczynając od rodziny i najbliższych, polega nie na tym, żeby upominać dla upominania, ale na tym, żeby zachęcać do lepszego sposobu życia. To jest cel każdej takiej pedagogii. I dalej:

Oto stoję u drzwi i kołaczę:

Przypominają sobie państwo popularne dawniej, ale i dzisiaj spotykane, obrazy Chrystusa, który stoi u drzwi i puka. Kiedyś te obrazki były częściej widoczne. Dzisiaj ta sztuka nowoczesna ma swoje własne kanony, i bardzo często trudno dopatrzeć się tam nawet postaci, a co dopiero tak wyraźnego nawiązywania do obrazów biblijnych, i do motywów biblijnych. Ale ten obraz jest wyjątkowo poruszający. Myślę, że od czasu do czasu można go spotkać.

Oto stoję u drzwi i kołaczę. Na drzwiach starożytnych była kołatka. Jak się podchodziło pod drzwi, to oczywiście nikt nie pukał palcami, bo nikt by tego nie usłyszał. Tylko metalową kołatką walono w drzwi. I tamci w środku wiedzieli, że ktoś kołaczę.

jeśli kto posłyszysz mój głos i drzwi otworzy,
wejdę do niego i będę z nim wieszerał,
a on ze Mną.

Chrystus mówi: „To, czy staniecie się gorliwi, czy się nawrócicie — to nie zależy od was wszystkich, zależy od każdego z osobna. Ja chodzę od drzwi do drzwi i kołaczę. Kto posłyszysz mój głos i mi otworzy, Ja wejdę i będę z nim wieszerał, a on ze Mną.” A więc jest to nawiązanie w oczywisty sposób do Eucharystii. Ale jednocześnie Jan daje mocno poznać, że Chrystus będzie także kołatał do drzwi, gdzie Mu nie otworzą, gdzie będzie musiał pójść dalej. Zatem wiara prawdziwa, i pobożność prawdziwa to jest rezultat indywidualnej odpowiedzi każdego z nas, indywidualnej odpowiedzi dawanej Chrystusowi. Odpowiedź w grupie może mieć jakąś wartość jako świadectwo, ale wymaga indywidualnego, osobistego zaangażowania. Człowiek, który słyszy głos Chrystusa, nie może się zniechęcać tym, że inni go nie słyszą. Nie można się zniechęcać tym, że inni nie otworzą. Liczy się postawa każdego z nas. „Oto stoję u drzwi i kołaczę”. I dalej:

Zwycięzcy dam zasiąść ze Mną na moim tronie,
jak i Ja zwyciężyłem i zasiadłem z mym Ojcem na Jego tronie.
Kto ma uszy, niechaj posłyszysz, co mówi Duch do Kościołów.

Zatem to ostateczne wywyższenie Chrystusa, z Ojcem, staje się symbolem, znakiem i zapowiedzią wywyższenia chrześcijan. Jezus raz jeszcze daje poznać, że życie ziemskie nie wyczerpuje wszystkich możliwości. Że śmierć nie jest końcem, jest bramą. Że poza bramą śmierci rozpoczyna się rzeczywistość nowa. Zmartwychwstały Chrystus już jej doświadczył. I powiada: „Losem chrześcijan jest to samo, co Ja przeżywam. Wywyższenie u Ojca.” W ten sposób cała ta wiara, którą

buduje św. Jan Apostoł, osiąga swój szczyt. Kierując ten list do mieszkańców Laodycei podnosi jednocześnie ich wzrok poza bramę śmierci, i ukazuje im perspektywę życia wiecznego z Chrystusem. Zatem ostateczną normą, ostateczną przyczyną, ostateczną racją, która usprawiedliwia i wymaga dobrego sposobu życia, jest wzgląd na Boga i na życie z Nim. Chcemy być dobrzy, chcemy żyć po Bożemu, ponieważ Bóg na nas czeka. Zatem nasza moralność ma charakter *teologalny*, czyli chcemy naśladować Pana Boga w jego miłości wobec każdego człowieka, i chcemy w tej miłości współuczestniczyć.

Na koniec posłuchajmy tego listu w całości. Myślę, że po krótkim objaśnieniu o mieszkańcach Laodycei, i po krótkim objaśnieniu treści tego listu, zabrzmiał on teraz trochę inaczej, niż na początku.

Aniołowi Kościoła w Laodycei napisz:

To mówi Amen,

Świadek wierny i prawdomówny,

Początek stworzenia Bożego:

Znam twoje czyny, że ani zimny, ani gorący nie jesteś.

Obyś był zimny albo gorący!

A tak, skoro jesteś letni

i ani gorący, ani zimny,

chcę cię wyrzucić z moich ust.

Ty bowiem mówisz: "Jestem bogaty", i "wzbogaciłem się", i "niczego mi nie trzeba",

a nie wiesz, że to ty jesteś nieszczęsny i godzien litości,

i biedny i ślepy, i nagi.

Radzę ci kupić u mnie

złota w ogniu oczyszczonego,

abyś się wzbogacił,

i białe szaty,

abyś się obłócił,

a nie ujawniła się haniebna twa nagość,

i balsamu do namaszczenia twych oczu,

abyś widział.

Ja wszystkich, których kocham, karzę i ćwiczę.

Bądź więc gorliwy i nawróć się!

Oto stoję u drzwi i kołaczę:

jeśli kto posłyszysz mój głos i drzwi otworzy,

wejdę do niego i będę z nim wieczerzał,

a on ze Mną.

Zwycięzcy dam zasiąść ze Mną na moim tronie,

jak i Ja zwyciężyłem i zasiadłem z moim Ojcem na Jego tronie.

Kto ma uszy, niechaj posłyszysz, co mówi Duch do Kościołów.

W ten sposób przeczytaliśmy wszystkie siedem listów z Apokalipsy św. Jana. Gdyby zebrać wszystkie te myśli, z całą pewnością będzie to podręcznik gorliwego życia chrześcijańskiego nie tylko dla tamtego pokolenia, ale również i na nasze czasy. Mam nadzieję, że te myśli będą wydawały swoje plony, i że państwo od czasu do czasu sięgną w Nowym Testamencie do Apokalipsy, rozdziałów 2 i 3, i od czasu do czasu sobie te listy przeczytają. Zwłaszcza wtedy, gdy sytuacja duchowa spowoduje, że taka lektura może być szczególnie owocna.

Na następne, ostatnie spotkanie w tym roku akademickim chciałbym zaprosić państwa dopiero w poniedziałek 18 VI. Zobaczymy, o czym sobie powiemy. Może w nawiązaniu do Apokalipsy, może poza to wyjdziemy. Może ten czas, który teraz będziemy przeżywać, przyniesie jakieś nowe rzeczy, do których trzeba będzie się odnieść. Ale do końca maja będzie gotowy ów album o Azji Mniejszej. Wszystko się strasznie przedłużyło. Uroczysta promocja została zapowiedziana na 1 czerwca w Krakowie, nawet z udziałem kardynała Macharskiego, który napisał przedmowę.

Dzisiaj dziękuję pięknie i za uwagę, i za udział.

Chwała Ojcu . . . Pochwalony Jezus Chrystus . . .